

## Wiadomości krajowe.

**Ze Lwowa.** — W ciągu miesiąca Kwietnia i Maja zaszyły odmiany w naywiększey części woyska stojącego załogą we Lwowie.

Dnia 1. Kwietnia wyciągnęły dwie dywizye grenadyerów pułku Czartoryyskiego i Bellegardego na inne miejsca swojego przeznaczenia; w zamianę zaś dwa bataliony grenadyerów załogi tutejszey zastąpione zostały przez dywizye pułków Zacha i Bianchi, które dnia 24. i 29. Maja nadciągnęły.

Dnia 24. Maja wyciągnął ztąd pierwszy batalion pułku pieszego Kaunitza i batalion drugi Nugenta, d. 25go zaś drugi batalion Kaunitza.

W miejsce tych trzech batalionów, przeznaczony został do Lwowa pułk Mariassego, stojący dotychczas w Przemyślu i w Cyrkule Samborskim. Z pułku tego nadciągnął do Lwowa trzeci batalion dnia 1go Kwietnia, drugi d. 24go, a pierwszy d. 25. Maja.

JO. Xieźna Anna Jabłonowska oświadczyła się w swojej, do wysokiego Prezydium krajowego podaney prośbie, że Maryampolskiemu Instytutowi Siostr miłosierdzia zabezpieczy:

- a) Odstąpienie 8miu poddanych z przedmieścia Maryampolskiego ze wszystkimi powinnościami i prawami, Xieźnie względnie tych poddanych przynależącemi;
- b) Uposażenie roczne 16tu macami przeucicy, 20tu macami żyta, 24ma macami ięczmienia i 20tu macami owsa;
- c) Pięćdziesięciu sążniami kubicznymi drew na opał co rocznie, za własnem wyrąbaniem i przywozem;
- d) prawo wolnego paszenia bydła rogatego i koni na pastwiskach wyznaczonych dla innych mieszkańców Maryampolskich, w lecie, i 50 Cetnarów paszy, tudzież 50 Cetnarów słomy mierzwiasty na postanie w zimie.
- e) Odstąpienie w zupełne dziedzictwo kupionych przez Xieźnę w roku 1812 budynków i placów starego klasztoru Maryampolskiego z wypłaceniem dłużnych ieszcze od roku 1812 za też budynki 3000 ZR.
- f) wolne mlewo na własną potrzebę Instytutu;

g) uwolnienie Instytutu od złożenia rachunku, z posiadania Dóbr Kołodziejowki z Dobrowlanami w Zastawie bytych, przez Zastawcę zaś odkupionych i Xieźny Jeymości sprzedanych.

Rząd krajowy przyjąwszy te wspaniałości i dobroczynne oświadczenia Xieźny Jeymości, przez które bardzo dufgiemu Processowi obrachunkowemu z widocznym zyskiem dla Instytutu zapobieżono, uznaje to za swój przyiemny obowiązek, o tym czynie prawdziwey ludzkości do publiczney podać wiadomości.

Ur. Stanisław Borkowski Dziedzic Dóbr Dmitrowiec w Cyrkule Lwowskim położonych, opuścił każdemu poddanemu z Gromady tegoż imienia po iednym dniu z pańszczyzny po trzy dni co tydzień odbywaney, na wieczne czasy.

Rząd krajowy uwiadomiał tegoż Dziedzica Dóbr w skutek naywyższego Dekretu Kancelaryi nadworney z dnia 20. z. m. o zadowolnieniu Władzy naywyższej za tę, wspomnioney, gminie w powinnościach pańszczyzny uczynioną znaczną ulgę, która co rocznie 3000 dni ciągłych wynosi, podaje o tym prawdziwie ludzkim i wspaniałościom czynie, przez który dobry byt wspomnioney gminy trwale ugruntowanym został, do publiczney wiadomości.

Do budowy gościnnca w Cyrkule Bukowieńskim od Seretu do Graniczestie idącego, oświadczyli się gminy w tych stronach znajdujące się, (między któremi się osobliwie gminy Państwa kameralnego Solki, i znajdujące się w possessyi arendowney Departamentu Rimontowego Państwa Radautz odszczególniają) 6567 dni pieszego i 3930 dni ciągłego szarwarku bezpłatnie odrobic, a różne Państwa prywatne ofiarowały dobrowolnie 826 ZR. w W. W. i 185 korcy niegaszonego wapna.

Rząd krajowy podaje z zadowoleniem o tych ofiarach do powszechney wiadomości.

Na bicie gościnnca między Seretem i Graniczestiem ofiarował z dobrej chęci Dziedzic Dobrowolski de Buchenthal 100 ZR. gminy następujące, iako to:

Gmina	St. Onufrey z Banczestie	80	60
—	Korczestie . . . . .	70	30
—	Jordanestie . . . . .	20	20
—	Suczaweny z Karapcziu	10	15
—	Bulkortz . . . . .	80	70
—	Kamenku . . . . .	120	30

pańszczyzny.

Rząd krajowy podaie to z zadowoleniem do publiczney wiadomości.

Raucherdorfska gmina niemiecka złożyła na korzyść krajowego Funduszu Inwalidów 15 ZR. w W. W.

C. K. Rząd krajowy czytanie za miły o-  
owiązek, to publicznie ogłosić.

## Wiadomości zagraniczne.

### Francya.

Sprawa zabójców Fualdesa w  
Rhodez.

(Ciąg dalszy.)

Szemranie między zgromadzeniem zdawało się okazywać, że innej odpowiedzi spodziewano się. Fualdes prosił Przysięgłych o zwrócenie uwagi na pomieszenie obojga mówiących. Potem rzekł Prezes do P. Mansonowej: Mów Pani! Winnaś bowiem Sądowi wyjawienie prawdy. Widziałażes oskarżonego Jausiona w domu Bankala? Nie był że to ón sam, który Ci z gabinetu wyszść kazał, a potem Cię na rynek wyprowadził? — Mów Pani bez obawy; Sąd Cię obroni.

P. Mans. (po krótkim milczeniu, i mocno poruszona). Nie mogłam Jausiona poznać.

Te kilka słów wyrzekła głosem tak zmniejszonym, że ją Prezes zapytał, czyli pomocy nie potrzebuie? Podziękowała za to. Potem obrócił się Prezes do Bankalowej z zapytaniem: Wczoraj powiadałaś W. Pani, że w domu twoim dnia 19go Marca wieczorem, nic się nie zdarzyło, i żeś nic nie słyszała. Porzucasz że przy tem zeznaniu?

Bankalowa zapewniała, że to jest czystą prawdą, a Prezes przystąpił potem do innych badań.

Na szóstym posiedzeniu dnia 19go Kwietnia słuchano tylko 13 świadków, którzy nic ważnego nie zeznali. Co raz pokazywało się jaśniej, że Fualdes znaczne na siebie przejął był obciążenia za Jausiona, co tego do uczestnictwa zbrodni przyprowadzić mogło.

Siódme posiedzenie dnia 20go Kwietnia zaczęło się od słuchania osób, które wieczorem przed zabójstwem widziały oskarżonych na ulicy skupionych, i jakowegoś człowika waltem z sobą ciągnących. Prezes przedłożył przysięgłym plan wskazujący dokładnie drogę, którą się zabójcy ze zwłokami obrócili. Te-

goż samego dnia słuchano także i rybaka Therrona, który dnia 19go Marca wieczorem o godzinie 11stey wrzecz Aveyron sieci chciał zastawiać, gdy kilka osób idących za sobą usłyszał. Nie mogąc pojąć, co by ich w owej okolicy ieszcze tak późno sprowadzało, dla ostrożności ukrył się za krzakiem, z kąd wyraźnie poznał Bastidę, Jausiona, Bankala i Baxa, i zaraz wpadło mu na myśl, że wielkie brzemie przez czterech ludzi niesione, zwłokami być musi. O kilka kroków dalej wstrzymała się owa banda przy skałce, a rybak ze strachu wpół martwy zabrawszy w ręce trzwiki, umknął. Potem starano się go przekupić. Dnia pewnego jakiś Jegomość przebrany oddał mu list; ponieważ zaś świadek czytać nie umiał, przeto ów Jegomość chciał zaprowadzić go do iedney szynkowni na ulicy Hebdomadaryuszów, aby mu list przeczytał. Ież świadek wzbraniał się od tego. „Jeszcze i inne osoby (dodał rybak), probowały niewolić mię do milczenia, ale ja raczy głoWE utracić wolę, aniżeli chociażby słowo zamilczeć.

Bastide zapytał świadka, żąd iest rodem, i twierdził, że tam iuż od roku 1794 knuie się spiszek na niego, iudzież ze wszystkie zeznania z namowy pochodzą.

Potem podobniez ieszcze inna świadczyzna i P. Mansonowa zeznać musiały, iakich sposobów także i na nie używano, aby ie zniewolić do odwołania, albo do milczenia. Z obiemia wchodziła o to nieiaka Dama nazwiskiem Gnniers.

Dnia 5go Kwietnia słuchano kilku świadków, według zeznania których, podczas zabójstwa cztery Dam u Bankala znajdować się miało. — Inny świadek, P. Blanc powiadał, że dnia 20go lub 21go Sierpnia z P. Mansonową o tem zabójstwie rozmawiał. Pytała go, czy w samey rzeczy mniema, że ona u Bankala była? „Tak mowię,“ miała iey odpowiedzieć, „i Pani sama przyznałaś się do tego przed kilku osobami.“ — „A przecież tam nie byłam,“ miała mu odpowiedzieć: „Od dni czterestu stałam się świadkiem bardzo ważnym; złożyłam bowiem zeznanie, które oskarżonych zgubi. Wyjawię całą prawdę. Ód czasu, iak mię Pani Pons odwiedziła, byłam przymuszona cofnąć pierwsze zeznania moje. To osobliwie czyni mię tak nieszczęśliwą, że mojemu zarzut uczynić musiała.“

Prezes nalegał na P. Mansonową o objaśnienie tych szczegółów.

P. Mans. P. Blanc był pierwszým który ze mną o tem rozmawiał. Ubolewał nad losem moim, a to zniewoliło mię do otwartości; nigdy atoli nie powiadałam mu tego. co, iak twierdzi, odemnie miał słyszeć.

Zdawało się, że P. Mansonowa odpowiedź swoją na tem ograniczyć postanowiła. Na nią jedynie zwrócona była wszystkich uwaga.

Prezes. Przeczyś więc Pani, żeś temu Jegomości powiadała, iżby zeznania Twoje oskarżonych na rusztowanie zaprowadziło?

P. Mans. Tak jest!

P. Blanc (z rozізatrzeniem). Nie pierwszy to raz, że P. Mansonowa cofa to, co powiedziała.

P. Mansonowa usiłowała objaśnić niejako podsunione jej wyrazy. P. Blanc atoli nalegał na nią i zapytał ją tonem stałym, czyli mu nie powiadała, że oycą swojego wprawiłaby w ambarass, gdyby wyjawiała prawdę?

P. Mans. (przeżażona). Ja tego nie mówiam. To tylko sobie przypominam, żeś mi WP. po cichu szepnął te słowa: „Pani Pons spuszcza się przecież na WPanią.“

Prezes. Mówiłaś Pani, żeś od dni dziesięciu ważnym stała się świadkiem?

P. Mans. Tak jest, — przez nieostrożność oskarżonych, — to prawda.

Prezes. Możesz Pani nie dostownie mówić, że zeznanie Twoje oskarżonych zgubi, lecz przecież coś podobnego?

P. Mans. Przynajmniej byłabym powiedziała, że całe zeznanie moje. —

Prezes. Więc Pani myślałaś, że całe zeznanie Twoje zgubiłoby oskarżonych?

P. Mans. To bydyż może!

Bankalowa. Kiedyś więc WPani u mnie była, tedy również tak jak my byłaś winną. —

Prezes. Mówiłaś Pani, mów przeciw prawdę!

P. Mansonowa odpowiedziała na to wzrokiem pełnym pogardy. Prezes skarcił Bankalową za jej niewczesne pytanie, i oświadczył, że P. Mansonowa względem tej oskarżonej nie odpowiadać nie ma.

Dubernard, jeden z adwokatów, widząc P. Mansonowę bardzo wzruszoną, koźystał z tej chwili i przypomniał jej, że według zeznania jednego ze świadków Bankalowa twierdziła, że dwie Damy drzwi podjęła, a P. Mansonowa na straży stała. „Zaklinam więc Panią (ciągnął dalej) na imię ludzkości! na imię Boga, który Cię widzi i sądzi wskazując na krucyfiks), wyjaw nam całą prawdę.“

P. Mansonowa. Mości Dubernardzie, nie mogę powiedzieć nie mogę. Także i Prezes nalegał na nią; pomieszanie jej wzmagalo się; nakoniec powstał sam Bastide i odezwał się: „Tak jest, niech zezna prawdę!“

P. Mans. Nieszczęśliwy!

Bastide. Na nic się tu już więcej nie przydadzą czeze słowa, odpowiadaj WPani!

Wszyscy czekali z niecierpliwością skut-

ku tego wezwania. Z największą natarczywością przystąpiła P. Mansonowa do Bastidy, roztrąciła żandarmów, którzy go trzymać chcieli, i tonem przerażającym zapytała go: „Bastido, patrz WP. na mnie, znasz mię?”

Bastide (tak zimno, jak tylko pomieszanie jego dozwolało). Nie, nie znam WPani!

P. Mansonowa tupnęła nogą o ziemię, oczy jej zakrzyły się; a wyrazem, który wszystkich słuchaczy okropnością przejął, wyrzekła straszne te słowa: „Nędzniku, nie znasz mię już więcej, a chciałeś mię zamordować!“

A jak gdyby wszystkich sił swoich potrzebowała była na złożenie tego zeznania, tak długo ukrywanego, padła na ziemię bez zmysłów. Wszyscy spieszyli jej na ratunek. Całe zgromadzenie przeraziło się, oskarżeni zbledli, a nadaremnie usiłowali Bastide odzyskać przeszłą zuchwałość swoją. W całej sali powstało poruszenie, podwoiła się baczność żandarmistów na oskarżonych; Bastide zdawał się coraz bardziej zniszczonym bydyż przez oświadczenie, którego sam był przyczyną. Z galerii huczały żywe oklaski, a Prezes zmuszonym był przypomnieć Publiczności przepis, zakazujący w sali sądowej wszelkich znaków pochwały lub przygany. Tymczasem odzyskał Bastide zwykłą obojętność swoją.

Fualdes (do P. Mansonowej). Zaklinam Cię Pani, dokończ! Powiedziałaś część prawdy, wyjaw ją zupełnie. Oświadczyłaś się względem Bastidy, wskazałaś w nim jednego z zabójców nieszczęśliwego oycy moiego. — Wyjaw nam także i innych winnowayców!

Także i Prokurator jeneralny połączył nalegania swoje; ależ cały stan P. Mansonowej okazywał, że spokojności potrzebowała; po długiej nawet przerwie rozprawy, na zapytanie Prezesa, czyli dalsze badanie wytrzymać może, nie zdołała więcej, jak tylko słabym i ledwie słyszalnym głosem, słowo: „Nie,“ wymówić. Odłożono więc posiedzenie na dzień następujący.

Posiedzenie dnia 4go Kwietnia zaczęło się o godzinie 11stej, a świadek, P. Blanc znowu był wezwany. Potem obrócił się Prezes do P. Mansonowej, przypomniał jej te słowa, które z niej dnia wczorajszego załęknięcie się wycisnęło, i wypytywał się dalej. Poprzestawała atoli przy swoim milczeniu o innych winowaycach.

Prezes. Pani wiesz pewnie jeszcze i o innych okolicznościach; Sąd domaga się ich wyjawienia. Co działo się w domu Bankala dnia 19go Marca wieczorem? Nie dopuszczanoż się przeciwko Pani gwałtowności, nie przysięgałaś? mów Pani!

P. Mans. Przysięgałam, to prawda; ależ nie pytaj mię WP., w jakich wyrazach. Nie

amiętam ich więcej, a powiedzieć je nawet z innych miał niepodobną byłoby mi rzecz. Co mię w domu Bankała dnia 19go Marca najgłębiej przeraziło, a czego nigdy nie zapomnę, było to, że jeden człowiek przebrzydły chciał mię zamordować,

Prezes. Czyli człowieka tego od dokonania czynu wstrzymał żal chwalebny, lub uratował Panią k'o inny?

P. Mans. Tak jest, kto inny uratował mię.

Prezes. Byłże ten jednym z zabójców albo przypadkiem przybył Ci na ratunek?

P. Mans. Nie mogę powiedzieć czyli z zewnątrz przybył, lub do zabójców należał; nigdy atoli nie zapomnę, że mię z pazorów złościńcy (rzucając straszliwy wzrok na Bastide) wyrwał.

Prezes. Ten który Panią z gabinetu wyciągnął, byłże to ten sam, co Cię na rynek wyprowadził?

P. Mans. Tak jest.

Prezes. Nie przypominasz że sobie Pani rysów twarzy jego?

P. Mans. Nie mogę ich sobie przypomnieć.

Prezes. Znajdujeż ón się tu między oskarzonymi?

P. Mans. Bydź to może! (Jey głos i spojrzenia, przy tej odpowiedzi, nie zostawiły żadney wątpliwości, że iey oswobodził na ławce oskarzonych siedział.)

Prezes. Jest że to Bax?

P. Mans. (przerwywając mu) Nie, Mości Prezesie, — więcej nie mogę mówić. Jeden z obrońców. Mości Pani, milczenie Twoje jest tysiąc razy straszliwszem nad oskarzenie najformalniesze; i chociażby to Jausiona na rusztowanie zaprowadzić miało, przecieżzywam Panią do wyjawienia prawdy.

P. Mansonowa zostawała wciąż niemą.

Jauson (Los moy jest w mocy Pani. Zaklinam Cię na imie małżonki moiey, na imie moich dzieci, które mi nadewszystko w świecie są najmilszemi, oświadczyć się jasniey. — Życie to jest niczem w porównaniu z wiecznością. Mów Pani, czyliś mię w domu Bankała poznała, mów, czyliś Ci życie uratował? Powiedz Pani, — życie to nie ma już dla mnie wartości; jeszcze raz Cię zaklinam, abyś wyznała prawdę!

P. Mans. (z bolesnym wyrazem). Mości Prezesie, Nie mogę Jausiona ani ratować, ani go potępionym widzieć!

Bastide. Niczem są wszystkie te eksklamacie. Nie gramy tu komedyi, ale stoimy

w obliczu Boga i Sądu. P. Mansonowa dosyć już długo bawiła Publiczność, to musi się skończyć. Co znaczą wczorajsze iey postępkł? Co zamysła dzisiaj. —

Prezes (przerwywając mu). Cóż oskarżony Bastide przez to chce powiedzieć? Mnie-maź ón, że wszystko to jest tylko igraszką? Pomniy Bastide, że tu nie na teatrze jesteśmy. Jeżeli jest prawda, żeś P. Mansonowę chciał zamordować, chceszże ażeby ci to zimną krwią wyrzucała? Zastanów się, że tu nie gramy komedyi!

Bastide. Jużci, mój Boże, wszak ja to dobrze widzę! Trajedyja dosyć jest dla mnie straszliwa. Ależ okazać mogę, że owego wieczora, w którym zabójstwo popełniono, nie zostałem w domu Bankała. Sumnienie moje nie mi nie zarzuca.

P. Mans. (w gwałtownem natężeniu). Sumnienie W Pana nic Ci nie zarzuca?! Niechay Bastide okaże niewinność swoją, a ja za niego poydę na rusztowanie.

Bastide. Okazać niewinność moją, — to nie trudno. P. Mansonowa mniema, że się lekamy, ależ się bardzo myli. Terazniejszy zachowanie się niczem jest w porównaniu z tem, co w Rhodez dokazywała. Nawykliśmy już do wszystkich tych iey poruszeń konwulsyynnych, nie sprawia one już więcej żadnego skutku. Gdyby mi wolno było wybierać sobie Sędziów moich, siedziałby między nimi iey oyciec, który ją zna dobrze. Jest to szalona kobieta, o czem się W Panowie z tego już przekonać możecie, co powiadała o własnym oycu swoim, którego również w ambarass wplątać chciała.

Ostatni ten zarzut, wielce obrzyzył P. Mansonowę; obróciła się z żywością do P. Blanka, prosząc go, aby się oświadczył względem tego, co przeciwko oycu swojemu powiadać miała.

P. Blank. Ja tak wykladałem sobie słowa P. Mansonowey, iak gdyby się poczytywała bydź przymuszoną oświadczyć przeciwko oycu swojemu, że ją mocno dręczył.

Prezes obiaśnił Przysięgłym, że się to tycze przedstawień i pogrożeń, których P. Enjalran używał na zniewolenie córki swey do wyznania.

P. Mans. Wówczas gdym z P. Blankem rozmawiała, trzymałam się jeszcze zasady wypierania się wszystkiego; zasady, która się dla mnie dosyć szkodliwą stała; zaprowadziła mię bowiem na ławkę oskarzonych. Klamałam w Rhodez, w Alby wyznaię prawdę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)